Nro 33. R. 1837. PONIEDZIAŁEK 23 STYCZNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

PORTRET.
—(*Z Sztelzera.*)—

W Paryżu żył młody, wiele obiecujący malarz, nazwiskiem Beauverger. Poświęcając się zupełnie obranemu zawodowi, spędzał połowę swojego czasu w galeryi obrazów Luwru; przytém namiętny lubownik teatru, pilnie uczęszczał do wielkiéj opery. Kochał piękność, sztuki, a malującemu z natury, równie dostarczała przedmiotów rozmaitość wielkiéj stolicy, jak skromny buloński lasek. — Pomiędzy swojemi współzawodnikami odznaczał się Karol charakterem łagodnym i silnym; był on ideałem młodzieńczéj stałości i wzorem cnotliwego życia. — Karol, obdarzony z przyrodzenia trafnym rozsądkiem i dobrém sercem, mimo tych jednak przymiotów, posiadał niepospolity talent wraz z ognistą wyobraźnią. Na nieszczęście swojéj artystowskiéj sławy, bardzo ubogi; a gdzie pieniędzy i kredytu niéma, tam najświetniéjsze przymioty i największe zdolności, jak wszędzie tak i w Paryżu więcéj trochę znaczą jak zero. — Do téj chwili żył sobie dosyć spokojny w swojém położeniu, kiedy nareszcie zwabiony pewnego wieczora do wielkiéj opery muzyką Roberta djabła, siedząc jak zwykle na taniem swojém miéjscu, jednėm spojrzeniem rzuconém do loży, stanowczo roztrzygnął los swojego serca. — Prawie w środku grona twarzy pogodnych, siedziała może jedna z najpowabniéjszych dziewic, zdobiących salony stolicy. Z prostotą ułożone czarno-krucze włosy, skromna elegancya stroju, a szczególniéj nie udana lubość postaci, zupełnie harmonizowały z jéj rozkwitłą młodością. Jéj cała istota zdawała się uzmysłowionym ideałem piękności,

jaką kiedy fantazya żywa w tym rodzaju umarzyła sobie. Szlachetne jéj jasne czoło, połączone z blaskiem dużego, mówiącego oka, mogłoby posłużyć za wierne porównanie z najdoskonalszém dziełem szkoły włoskiéj. — Taki to słaby rys owéj zachwycającéj dziewicy, która wzbudziła w młodym malarzu niepojęte uczucia, jakie on na próżno przytłumić w sercu usiłował. Ciągle i ciągle nieruchomy w nią się wpatrywał, aż wreście cała jego dusza utonęła w jakimś nieznanym dotąd żywiole rozkoszy; upojony niewymownem uczuciem, nie słyszał żadnego tonu porywającéj i głośnéj muzyki orkiestrowéj, ani uważał na zajmujące sceny dzieła; bo oko i serce słodką jakąś siłą uroczą przykute zostały do jednego tylko przedmiotu. — Przed zakończeniem jeszcze widowiska stał już u bram; jednak tylko na chwilę udało mu się ujrzéć piękną nieznajomą, w tedy właśnie, gdy wsiadała do pojazdu, który się natychmiast potoczył. — Od tego to wieczora jedno życzenie tylko zajmowało serce Karola, życzenie, niespokojne i niepokonane, odkryć nazwisko i pomiészkanie nieznajoméj. Jak ten, który nigdzie dla siebie pokoju znaléść nie może, tak on błąkał się po wszystkich okolicach stolicy. Każdego rana chodził do kościołów, i zwiédzał wszystkie publiczne miéjsca zabawy, z wielkim naturalnie uszczérbkiem swojéj niezamożnéj kieszeni; i dla tego późniéj ujmować sobie musiał posiłkn, napoju, snu nawet; przez co tak osłabł i wycięczał iż stał się żywym obrazem melancholii. — Kiedy wreszcie po niejakim czasie zaczynał już nasz zakochany młodzieniec wątpić i rozpaczać o skutku swoich poszukiwań, chwycił się innego zamysłu. Bo, jeżeli miał utracić rozkosz pojenia się żywym widokiem przedmiotu jedynego swych życzeń, to przynajmniéj jéj portretem, choć wczęści chciał tę stratę wynagrodzić sobie. Nakupiwszy więc potrzebnych materyałów, wiernie z pamięci przeléwał na płótno owe ukochane, drogie rysy, przedmiot licznych smutków i tkliwych uczuć. Że zaś cały jego umysł, wszystkie myśli jego i uczucia tą pracą miłą były zajęte, ponieważ pędz-

lem jego nie ręka, ale dusza kierowała, wykonał téż niebawem mistrzowski portret swojéj ubóstwionéj. — Wiosna powróciła znowu i świéżemi, żywemi farbami umalowała ziemię, ale w sercu Karola żadnéj nie przyniosła zmiany. Podług zwyczaju, a raczéj humoru, znów przepędzał właśnie całe przedpołudnie na przypatrywaniu się portretowi lubéj — przy czém zawsze przebijała się jakaś rozkoszna tęschność w jego przygasłém oku, i w klęsłych, pobladłych licach: — i dopiéro sobie w tedy przypomniał, iż potrzebuje posiłku, gdy już słońce wzniesło się wysoko. Źródło dotychczasowego utrzymywania się zupełnie wyczérpaném zostało; bo naturalnie, poświęcając wszystkie chwile na malowanie portretu kochanki, nié mógł mieć tak wiele jak dawniéj czasu, na pracę, któraby mu korzyść przyniesła. — Głód w takiém zdarzeniu najlepszą jest przestrogą, i równie teraz nad naszym Karolem rozciągnął swoją opiekę. Kiedy bowiem młodzieniec doszedł już do samych drźwi restauracyi i sięgnął ręką na dno kieszeni i nic w niéj nie znalazł, wtedy uczuł swoje położenie w całém świetle, i przedsiewziął od téj chwili każde nadal powściągać w duszy namiętności uczucie, z uwagą na gwałtowne życia potrzeby. Umrzéć z głodu, mówił sobie w duchu, nie byłoby zapewne pięknem zakończeniem przygody miłosnéj, a podług wszelkiego podobieństwa, wkrótceby to nastąpić mogło. — Opanowany sprzecznemi myślami i zarumieniony zarazem sam przed sobą nagłém oziębieniem swych uczuć, które go do niedostatku przywiodły, krążył ciągle jeszcze po ludnych i pełnych zgiełku ulicach, nieuważając bynajmniéj na tłum, zajęty wesołością i zabawą, rojący się po całym Paryżu na kształt much w blasku słonecznym. Po kilko-godzinném bez myśli i celu błąkaniu, ujrzał się niespodzianie pośród nagrobków, krzyżów, mogił na cmentarzu du Pere Lachaise. Obok jednéj z mogił porosłéj zieloną jak szmaragd trawą i gustownie kwiatami ozdobionéj, stał człowiek, którego ubiór i fizognomya obudzała tysiące wspomnień Francyi. Miał na

głowie perukę zakończoną z tyłu woreczkiem do włosów; z jego kamizelki bórtowanéj dzisiéjsza moda zrobiłaby cztéry. Jeżeli dodamy jeszcze dla uzupełnienia stroju błyszczące się u kolan i trzewików sprzączki, pozostanie nam wtedy nadmienić tylko, że ubiór jego był czarnego koloru, a pobladłe oblicze nosiły na sobie znaki tajemnego cierpienia. W téj chwili spojrzał z wyrazem boleści na mogiłę, i oczy jego łzami się zalały.

Dokończenie nastąpi.

STARZY BEZŻENNI.

—(*Z Washyngtona Irwinga*)—

W Komedyi ludzkiego życia nié masz trudniéjszéj roli do grania dobrego, jak rola starego bezżeńca. Kiedy już kto przyszedł do tego nie nader przyjemnego stanu, kiedy się na zapytanie o jego wiek gniéwać zaczyna, radziłbym mu wtedy zastanowić się dobrze nad tém, co czyni i jak ma daléj postępowaé. Niektórzy zaiste zdybują się z tą nieprzyjemnością późniéj, niżeli inni: nie raz byłem świadkiem, jak się po długiém niewidzeniu zbiegało dwóch takich starych junaków marszczkami okrytych; bawiły mię niezmiernie wzajemne przyjazne oświadczenia, zwyczajne w takich zdarzeniach. Wówczas daje się słyszeć pospolicie to wykrzyknienie: «ale, dla Boga! jakże ślicznie wyglądasz, jak młodo, nierównie lepiéj, jakem ostatni raz widział!» Lecz jeśli komu przyjaciele zaczną to oświadczać, że tak młodo wygląda, niechże będzie pewnym, że w gruncie mają go za starego. — Stary bezżeniec w starym związku familijnym jest jak aktor w porządném towarzystwie dramatyczném: kwitnie on w nieśmiertelnéj piękności i przez pół wieku gra role kochanków. — Prócz tego ma w sobie nieco własności kameleona; w każdém towarzystwie w innym się kolorze okazuje. Obok panien uważny, zatrudniony i nieco sentymentalny; wypisuje dla nich z różnych autorów drobne, nic nieznaczące kawałki i piosneczki, rysuje sajdaki, gołąbki, strzały i kupidynki do wyszywania na rogach ich chustek. Z mężatkami pozwala sobie więcéj

poszeptuje im niekiedy żarciki, z czego się one kłopotliwie uśmiechają, albo się mszczą wahlarzem na jego grzbiecie. Ale kiedy wpadnie w młode towarzystwo, udaje wtedy pustaka i rozmawia o płci pięknéj nader po światowemu. — Tu opowiada niegodziwe rzeczy po jedzeniu, kiedy się kobiéty oddalą; występuje na popis, jakby z czém najlepszém, z niedorzecznościami. Powtarza téż niezgrabne jałowe żarty. Słowem jest doskonałym przykładem, jak się zwolna traci znaczenie w wielkim świecie; jak młodzieniec, chciwy uciech i rozkoszy, przeistacza się powoli w starego junaka, lubiącego rozprawiać o rzeczach nie przystojnych. — Takie stare młodziki, będąc razem, niezmiernie wiele przedsiębiorą, i kobiétę żarty swemi kłopocą, ale sam na sam z dziewczyną przemiéniają się w jagnięta. — Pomimo swe lata, rozkochani są widocznie w swéj powiérzchownéj postaci i radzi ubiégają się za zdobyczami. Chociaż należałoby uważać ich już w ogólności za weteranów w służbie Kupidyna lecz kiedy zacznie się rozmowa o otrzymanych zwycięztwach, w opowiadaniu których, prawie każdy męszczyzna nie zbyt ściśle trzyma się prawdy, w tedy to niedouwieżenia, jak byli u pięknych niewiast szczęśliwymi. Takich uważać można jak za podżyłych, zwątlonych wojojowników, którzy zszedłszy z pola; jednakże kładą zawsze kapelusze pewnym trybem żołniérskim, a gdy proch poczują, rozprawiają natychmiast o krzyżowéj sztuce i rąbaninie. — Bezżenni utrzymują, iż są swobodni, niepodlegli mężczyźni, mężczyzna zaś, z żoną przypomina im zawsze nocny lichtarz z zawieszoną na nim machinką do gaszenia.

DOŚWIADCZENIE.

O biada temu! kto w dni swych maju,
Marzy o ziemi jakby o raju,
I rozkosz dla siebie wróży;
O biada temu! kto w dni swych ranku,
Marzy o życiu jakby o wianku,
Splecionym zniezwiędłych róży;

Marzenia młode są na kształt drzewa,
Co wiosną bujnym liściem powiéwa,
I złote owoce rodzi;
Lecz ten co zerwał owoc zwodniczy,
Zamiast marzonych wewnątrz słodyczy
Gorzką truciznę znachodzi.

Ten, co z miłością Pigmaliona,
Tuląc świat zimny w silne ramiona,
Przysięga służyć mu wiernie;
O jakże często zamiast zapłaty,
Sięgając dłonią po wonne kwiaty,
Spotkał cyprysy i ciernie.

Innem téż okiem w piérwszym zapale,
Pogląda majtek na morskie fale,
Gdy wiatry w żagiel zagrały;
Niż stary żeglarz co długie lata,
Pływał po morzach na krańce świata,
I widział burze i skały.

Bo doświadczenie zdziéra pomału,
Złotą powłokę z form ideału,
I w trupi szkielet go zmiénia;
A potém szydząc z wiary młodziana,
Mówi z piekielnym śmiéchem szatana:
» Oto są twoje marzenia. «

———

ANEGDOTA.

———

Pewien spotkawszy wieśniaka jadącego konno i obciążonego tak wielkim worem zboża, że się aż pochylał, czy niebyłoby lepiéj (rzekł do niego) gdybyś ten ciężar za siebie na konia włożył? — Mogłobyto w prawdzie nastąpić odpowiedział wieśniak, ale téż i bydlęcia tak gwałtownie obciążać nie trzeba, zwłaszcza kiedy już mnie dźwiga.

———

NOWY SŁOWNIK.

—(*Dalszy ciąg*)—

Kłamstwo. Zajmuje teraz miéjsce nudnéj i niepotrzebnéj nauki, zwanéj Logika.

Ludzkość. Przywiléj na pijaństwo.

Miłość własna. Zwierciadło czarodziéjskie, w którém człowiek pospolity wydaje się olbrzymem; głupi mądrym; próżniak pracowitym, brzydki pięknym, nudny dowcipnym, i t. d. Zdobi toalety wielkich panów, modnych kobiét, wielu i z duchowieństwa; słowem: trzy części ludzi.

Miłość. Mundur, w który się interes zazwyczaj ubiéra.

Nauka. Rodzaj emetyku dla modnych pań i paniczów.

Niewinność. Ubiór, który wraz z róbronami jeszcze wyszedł z mody; ta coby się teraz w nim pokazała, byłaby wyśmianą.

Odwaga. Połóg góry; — w bajkach Ezopa.

Pieniądze. Klucz który wszystkie serca otworzyć potrafi.

Przyjaźń. Ulubiony i modny wyraz.

———

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 10 Stycznia. Król udzielił wczoraj prywatne posłuchanie baronowi Fagel, i odebrał od tegóż pismienne powinszowanie z powodu szczęśliwego uniknienia zamachu na życie N. P. wimieniu J. K. Mości króla Niderlandów. — Na wczorajszym posiedzeniu Izby Parów zajmowano się szczególniéj sprawą Hiszpanii. Prezes rady, hrabia Molé, wodpowiedzi na czynione mu przez margrabiego Dreux-Brezé zapytania przemówił jak następuje. — Interess Francyi obchodzi mnie nad wszystko. Usłyszawszy przed kilkoma miesiącami, że Anglia jeden lub dwa małe szańce na naszych granicach urządza i takowe; armatami osadza; zgłosiłem się do gabinetu londyńskiego, poczém po niejakich z obydwóch stron wyjaśnieniach zostały 5 armat ztych szańców Esparterowi odesłane. Nadto jeszcze; Anglia solennie oświadczyła, iż nigdy jéj zamiarem nie było, San-Sebastyanu w nieustannym zajęciu trzymać. Co się tyczy handlowych korzyści które dla Anglików z powodu ich stosunków w Hiszpanii wyniknąć miały; nie jest to dla téj przyczyny iżby kupcy angielscy z zaszłych niespokojności korzystać mieli, jak się w Maladze stało. Francuzi także towary bez opłaty wprowadzali, lubo nie w takiéj ilości jak Anglicy. Nie jest to atoli istotnym handlem, lecz raczéj przemycaniem; które zwykle w czasach rewolucyjnych pobłażanem bywa. — Co do stosunków portugalskich nie wiele powiedzieć mogę. Flotta nasza znajdowała się w prawdzie, wczasie ostatnich usiłowań odporu, pod Lizboną; nié miała atoli żadnego w działaniach udziału. Francuzki jenerał trzymał się stale przepisanych mu instrukcyi które mu ścisłą neutralność zalecały. — Te są, panowie, objaśnienia które wam udzielić miałem. — *Monitor ogłosił następującą wiadomość:* Bajonna 5 stycz. obydwie strony zachowały swoje dotychczasowe stanowiska. Espartero był w w Bilbao, a karoliści między Guadalkano i Mirrawales, Don Karlos w Durango. Villareal podał się do dymissyi i takową przyjęto. 5 stycz. Infant don Sebastian mianowany jest naczelnym wodzem Karolistów, Moreno Szefem głównego sztabu a Willareal adjutantem. Eguia mianowany ministrem wojny. Na giełdzie dzisiéjszéj zu-

pełna panowała cichość, kurs papierów tutéjszych i zagranicznych ten sam co wczoraj.

Anglia. 3. b. m. w Limericle w domu p. Richardson w nocy wydarzyła się okropna explozya prochu, przyczém 10 ludzi życie straciło a wielu ranionych zostało. Zabudowania w obwodzie kościoła St. Michała wstrząśnięte do gruntu zostały, okna wszystkie potłuczone. Zaledwie jeden w całym mieście dom został nieuszkodzony, latarnie z gazem do oświecenia służące popękały.

Hiszpania. *Madryt* 2 Stycznia. Wczoraj dopiero przybył tu Adjutant Espartera z wiadomością o uwolnieniu Bilbao. Rząd natychmiast rozkazał raport Jenerała w nadzwyczajnym dodatku do dworskiéj Gazety umieścić, takowy w obydwóch teatrach ogłoszony z nadzwyczajną radością przyjęto. Wieczór całe miasto oświecono. — Królowa udzieliła wdowie po Jenerale Mina tytuł Grandów kastylijskich i właściwe do tego dochody.— Otworzono tu składkę dla wdów i sierot po poległych pod Bilbao. Na czele téjże ofiarował Mendizabal 4000 realów a następne dziewięć podpisów wynoszą summę 15500 realów.

Turcya. *Stambuł* 21 Grudnia. Porta oczekuje niecierpliwie urzędowych doniesień o wypadku wyprawy Francuzów do Constantine. Stósownie do okoliczności, należy jéj działać rozsądnie, i albo na nowo uczynić reklamacye o Algier, albo zrzec się zupełnie pretensyj swoich. (G.P.S.)

☞ **Ponieważ z dniem 30 miesiąca Stycznia 1837 r. jako z wyjściem 36ciu Numerów Zbiéracza, stósownie do zapowiedzi kończy się przedpłata na to pismo złożona — Redakcya przeto zawiadomiając iż ZBIÉRACZ LITERACKI i POLITYCZNY na dal wychodzić będzie, ogłasza nową przedpłatę w ilości Złp. 6 na następne 36 Numerów które jak do tych czas w Poniedziałki, Środy i Piątki o 2giéj godzinie po południu Szanowni Czytelnicy odbiérać będą. — Ponawia się zarazem zapewnienie, iż w nieprzewidzianym wypadku, gdyby to pismo przestało wychodzić, Księgarnia Józefa Czecha, pieniądze złożone zwróci. — Nie trzymający Zbiéracza w piérwszym ćwierćroczu, mogą jeszcze nabyći piérwsze 36 Nrów za Złp. 6.— W handlach Wgo Kocha w rynku Wgo Schreibera w ulicy Grodzkiéj przyjmuje się przedpłata.**

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.